Nowy adres Redakcji i Administracji „Orki": Kraków, Plac Szczepański 8, II. p. CENA 3 ZŁ

Orka

ORGAN ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ W KRAKOWIE

Nr. 23 | Kraków, niedziela 23 grudnia 1945 | Rok I

Życzenia Wesołych Świąt wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom „Orki" śle

Redakcja

BRACIA PATRZCIE JENO...

Wstawszy od wigilijnego stołu pójdziemy na pasterkę.

Radość z wolności, uczucie ulgi głębokiej, bo przeminął sześcioletni koszmar wojennej zatraty, kołysze serca ludzkie. Chociaż wolni jesteśmy od roku, rozpamiętywanie zmiany zostawiamy na ten dzień, by uroczyście święcić tryumf zwycięstwa dobra nad złem i opłakać poniesione straty. Serca nasze z równą siłą biją radością jak smutkiem. Kogo nam brak przy wigilijnym stole? Na polach oświęcimskich i lubelskich i w okolicach innych katorżnych obozów leży popiół, wymieszał się pewnie z zielenią i porośnie wiosną. Szukajmy braci i sióstr, ojców i dzieci. Daremnie będziemy wołać, by miejsc próżnych przy wieczerzy nie było.

W ilu domach wstrzymują się z opłatkiem do późna, jakby czekali na powrót niespodziewany zaginionych bez wiadomości, lub żołnierzy z zagranicznych obozów.

Myśli nasze są niespokojne, gdy zastanowimy się ile rodzin szuka daremnie swojego domu, lub odprawia wigilię w wagonach kolejowych.

Zbierają się w tym dniu odległe wspomnienia osób umarłych, kochanych, a nieobecnych i zasiadają wśród nas, jak dawniej rozpoczynając kolędy.

Lecz niepokój i serdeczna troska nie może przygasić bezmiernej radości, jaką przeżywamy, świętując Boże Narodzenie w Polsce wolnej. Obok serdecznych, sercem jedynie ważonych zmian niepostrzeżenie zadumamy się nad wszystkim, co nam pierwsze Święta przyniosły. Zwykliśmy, chłopi, łączyć i wiązać sprawy codzienne, twarde, a niewdzięczne kłopoty materialne ze zjawiskami innej, niematerialnej natury. Stąd z łatwością zamyślimy się, gdy umilknie kolęda, nad tym, co się w gospodarce naszej zmieniło poszczególnie, w gromadzkiej i państwowej. Czujemy odejście panów ze dworu, a jakiś niezawsze uchwytny tok przemiany pojęć zdaje się przetaczać po nas i my go swymi rękami w miarę niezdarnie popychamy. Od gospodarowania w samodzielną pojedynkę przechodzimy do współdziałania, co ma dać wyjście z biedy i ułatwić zagojenie wojną zadanych ran.

Po odejściu panów zjawia się wśród nas warstwa przebywająca wiecznie w cieniu folwarków, dawna służba. Otrzymawszy ziemię nieporadnie miesza się z wsią i usiłuje znaleźć wspólną mowę z ogołem. Nie czynimy z wsi warownych obozów niechętnych lub wrogich! Niechaj miesza się naród, skoro zaś bez podziałów żyć nie można, uznajmy tylko podział na złych i dobrych, rozumiejąc dobrych nie dla siebie, lecz i dla bliźniego, nie tylko dla wsi, lecz dla całego społeczeństwa.

Wyniesieni nagle z mgły zacofania i kłamstwa wyciągnijmy naukę z przeszłości, która dowodnie nam ukazuje słabość wynikającą z ciemnoty i samolubstwa. A już pod żadnym pozorem nie wolno zakładać rąk i stać, bo stąd blisko do wsteczności i płycizny, która osłabia i nas samych i Państwo.

Z ruiny gospodarczej, z zaniedbania moralnego wyrwać się możemy i podnieść jedynie przez gruntowny wysiłek, którego motorem nie będzie pomruk niezadowolenia i gorycz, ale pragnienie utrwalenia dokonanych zmian i wyprostowania dróg do należytego rozwoju. Nie ożywimy już utraconych bliskich, lecz nie ma takiej straty, którejby naród świadomy swej woli i w wolności rozmiłowany nie potrafił wyrównać. W takim też jesteśmy położeniu, że przy zgodnym natężeniu sił wszystkich przygładzić możemy wyrwy, ale wystarczy nieco swaru i próżniactwa, by rany wojenne jeszcze pogłębić i upaść.

W natłoczonych ciżbą kościołach płyną kolędy jednako uroczyste i radosne w dniach trudnych i niebezpiecznych, czy łatwych. Te święta przypadają na czas pracowity.

Red.

OPŁATEK

Mróz po drodze sypie białe iskry
anioł chucha po niebie księżycem
wiatrak skrzydła stulił, tryby wstrzymał wszystkie
Chrystus się ma narodzić w naszej okolicy.

Okna oknom podają opłatek
pod obrusem pachnie trochę sianem
świerki w lesie — małe psotne skrzaty
śnieg strząsają na cichą polanę.

Białe wierzby wyczekują kolęd.
Matka krowie opłatek poniosła
kolorowy. Płyną gwiazdy uśnieżonym polem,
łzy radosne szklą się w ludzkich oczach.

Stanisław Skoneczny

Do czego dążymy?

...Przez dobrobyt i szczęście jednostki do uspołecznienia mas ludzkich...

Samopomoc Chłopska jest już organizacją posiadającą nie tylko swój skromny dorobek, ale również określoną pozycję w gronie istniejących w Polsce powojennej organizacyj społecznych.

Poczęła ją potrzeba, a zrodziła zawierucha wojenna. Rzucona na burzliwą falę przemian społecznych i gospodarczych Nowej Polski, sterowała, wiedziona instynktem samozachowawczym, do twardego gruntu, **szukała społecznej opoki, mogącej dać trwałą podstawę do wzniesienie budowli, której stworzenie los jej przeznaczył.**

Nie łatwa to była droga. Przedzierać się przez wiry namiętnych walk politycznych w pierwszych miesiącach, opierać się groźbom wrogów nowego porządku lub pozostać obojętną na miraże pokus ludzi może dobrej woli, lecz nie umiejących godzić doktryny z życiem — **mogła tylko organizacja, której legitymacją bytu było nieubłagane prawo rozwoju materializmu dziejowego — nie sekciarsko pojętego — ale tak jak rozumiał go wielki twórca Marks.**

Myśl zrealizowana przez kongres chłopski w Lublinie nie była ani odkryciem, ani czymś nowym. Nurtowała ona w masach chłopskich i robotniczych od pierwszych lat XX w., szukała formy i warunków dla swojego rozwoju. Wojna i przełom społeczny, wywołany przez nią na ziemiach Polski, stworzyły oczekiwane warunki. Idea sformułowana przed wojną w szeregu prac młodych działaczy chłopskich, przyjęta przez program czołowego politycznego stronnictwa chłopskiego jako jedna z podstawowych zasad dążeń społeczno-gospodarczych, przyoblekła się w Lublinie w ciało, otrzymała szkielet w formie powołanego do życia stowarzyszenia Związku Samopomocy Chłopskiej.

Nie jest w tej chwili ważne, jakie pobudki kierowały twórcami Samopomocy, ważnym jest sam fakt stworzenia organizacji, na którą czekała wieś i masy chłopskie. Jeżeli nawet tak było, jak próbują wmawiać w nas wrogowie wsi, że twórcom Samopomocy przyświecał cel partyjno-polityczny, **to fakt ten nie umniejsza wielkości dokonanego dzieła i historycznej zasługi jego twórców.**

Idea samopomocowa nie odrazu została sformułowana i wykrystalizowana, jak dziś, była ona początkowo raczej instynktownym wyczuciem potrzeby i nurtu życia wsi, oczekującej od lat na gruntowne reformy gospodarcze. W ramy, powiedzmy szczerze, chaotycznie skleconego od strony prawnej i formalnej Związku, życie wlewało treść, precyzowało faktyczne założenia ideowe niedostatecznie jasno wypowiedziane w statucie. Trzeba było miesięcy wytężonej pracy i błądzenia nawet często po omacku, żeby dać odpowiedź niedowiarkom i formalistom, szukającym dokładności w programach. Ileż to kpin słyszeliśmy na temat: statutowych niedokładności, porywania się z „motyką na słońce", braku fachowej znajomości tej lub innej dziedziny życia; ile utyskiwań, że tego lub tamtego nie robimy, że nic nie dajemy, że żądamy natomiast składek i ofiarnej pracy organizacyjnej, że jesteśmy „ślepym narzędziem w rękach komunistów przygotowujących kołchozy dla chłopa i czyhających na suwerenność Polski i demokracji". Mieliśmy być przyczyną wszelkiego zła i przewidywanej katastrofy. **Wszystkie te proroctwa nie spełniły się, a zarzuty były z gruntu fałszywe.** Pozytywizm w ruchu samopomocowym nie miał nic wspólnego z oportunizmem narodowym lub politycznym, **tak jak mamy podstawę w to wierzyć, że pozytywizm polityczny polskich stronnictw demokratycznych bez względu na kolor sztandaru nie ma nic wspólnego z przypisywanymi mu przez wrogów ustroju demokratycznego zamiarami zaprzedawania komukolwiek wywalczonej krwią ludu, wolności i suwerenności Rzeczypospolitej.**

Nonsens wrogiej Państwu i wsi agitacji, ocenili najlepiej sami chłopi. Nie zważając na prośby i groźby, ostrożnie, ale stanowczo, nie oglądając się często na polecenia swoich szczytów politycznych, podeszli do pracy samopomocowej, ujęli jej kierownictwo przeważnie w swoje ręce, i często, trzeba to podkreślić, **z samozaparciem i poświęceniem podjęli walkę o lepsze jutro wsi na odcinku społeczno-gospodarczym.**

Wyniki pracy są świadectwem, że wysiłek nie poszedł na marne.

Spoglądając poza siebie dziś w perspektywie dziesięciu miesięcy i robiąc rachunek sumienia z grzechów starego roku, możemy z zadowoleniem

WIGILIA

Odchodziły drzewa na zachód,
w śniegu ciemniał chałupom las.
Skrzypiał mróz pod nogami, jak piachem,
śnieżycą wiatr w szyby wiał.

Słońce jeszcze uniosło się ze mgły
i opadło jak ranny żołnierz
poza krawędź drzew przeciwległych.
W nocy gwiazdy zadudnią jak czołgi.

Wiatr z poświstem przebiegał pole,
łamał czarne zarośla tarnin.
Zmilkną usta, nie dokończą kolęd,
kiedy do izb stuknie wieść: żandarmi!

Tężał las mrozem oszronionym,
huk wystrzałów na lodzie ostygł.
Dzwonił grudzień tupotem koni,
szybkie kroki niosły się mostem.

Pierwsza gwiazda opadła w konary
wysokich sosen nad zawianym łęgiem,
i rozbłysnęła w widoku szarym
nad ogniskami, partyzancką kolędą.

Stanisław Skoneczny

powiedzieć sobie, że nie straciliśmy tego drogiego czasu, że użyliśmy go z pożytkiem dla wsi i Polski. Nie wszystko może tak złożyło się, jak my byśmy sobie tego życzyli, ale całkiem odmiennie również, niż życzyli sobie tego wrogowie wsi.

Najistotniejszą zdobyczą tego okresu jest ustalenie podstawowych poglądów na potrzeby zawodowe, społeczne i gospodarcze chłopa, konkretne sformułowanie potrzeb organizacyjnych w dziedzinie społecznej i gospodarczej wsi.

Nie chcę twierdzić, że Samopomoc jest już doskonałą, że wszystko co wchodzi w zakres jej zadań wykonało lub wykonuje w zupełności, ale nikt nie może zaprzeczyć, że dla wsi, w krótkim okresie, zrobiła więcej, niż jakakolwiek inna organizacja mogłaby była zrobić w tym samym czasie.

Nie potrafiła Saomopmoc jako organizacja zawodowa obronić wsi przed szeregiem ciężarów ekonomicznych, nałożonych na chłopa przez Państwo, spowodować zwężenia nożyc cen na produkty przemysłowe i rolne, zaopatrzyć wsi w dostateczną ilość towarów, potrzebnych do odbudowy, zapewnić korzystnych kredytów lub zapomóg, ale każdy rozsądnie myślący zrozumie, że były to zadania w tej chwili, kiedy zniszczone wojną życie gospodarcze trzeba odbudowywać z niczego — nie do wykonania, że wszystkie te przykre obowiązki wieś w pierwszym okresie musi ponieść dla wspólnego dobra, dla zapewnienia sobie i narodowi lepszego jutra. Nie będę przytaczał ilości rozprowadzonych towarów, uruchomionych przedsiębiorstw przemysłowo-rolnych, zagospodarowanych stawów lub resztówek, bo to wszystko są zdobycze lub osiągnięcia czysto gospodarcze, materialne i dziś są a jutro mogą się okazać zbędne.

Samopomoc wywalczyła dla chłopa i wsi coś więcej niż kilka tysięcy ton takiego czy innego towaru, lub paręset milionów złotych; wywalczyła jednolitą organizację spółdzielczą, nastawioną na potrzeby chłopskiej gospodarki rolnej i przystosowaną do specyficznych warunków naszego ustroju agrarnego. Dziś, po długiej walce otrzymała możność stworzenia własnej spółdzielczości, od gminy, poprzez powiaty, województwa aż do Centrali ogólnopolskiej włącznie, powołanej do życia na zjeździe spółdzielni gminnych w Warszawie, w dn. 6. XII. 45. pod nazwą Zrzeszenie Spółdzielni Samopomoc Chłopska, spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami.

Jednolita spółdzielczość chłopska będzie bronią do wywalczenia sobie przez wieś zupełnej niezależności gospodarczej i tego stanowiska w gospodarce narodowej, które się jej słusznie należy.

Julian Waś

O nowym prawie małżeńskim

Kto też na wsi pierwszy wstąpi w związek małżeński według nowego prawa, warto byłoby wiedzieć choćby dla zaspokojenia ciekawości. Ponieważ nad wieloma reformami przechodzimy, chłopi, dość obojętnie, nie spodziewajmy się, że przejście od ślubów wyznaniowych (kościelnych) na śluby cywilne zakłóci życie. Przywykniemy i bardziej piękniejsze będą wesela naszej młodzieży niż dotychczas, gdyż odwiedzać będzie dwa miejsca: urząd i parafię. Wytworzą się nowe formy obrzędowe i w jednym dniu, kto wie, czy zdołamy się ożenić.

Ponieważ do Nowego Roku nie jest daleko, a od 1. stycznia dekret wchodzi w życie, zwracamy uwagę na ważniejsze paragrafy w dekrecie, by czytelnicy byli świadomi i nie tłumaczyli sobie tej reformy niewłaściwie. Tym bardziej czujemy się zmuszeni do napisania o ślubach cywilnych, że duchowieństwo, jak zwykle z ambon nastroiło wiernych wrogo do nowego prawa. Nie zajmuje nas to, dlaczego duchowieństwo się niechętnie ustosunkowało do dekretu; widocznie księżom na tym zależało, by po staremu śluby w ich rękach pozostały, czy zaś społeczeństwo skorzysta na zmianie będzie okazja się przekonywać o tym praktycznie począwszy od pierwszego stycznia.

Według nowego prawa mogą się pobrać mężczyzna i kobieta, którzy ukończyli osiemnasty rok życia (art. 6). Ale nowożeńcy muszą urzędnikowi stanu cywilnego (wójt, burmistrz) przedstawić dowody na piśmie, że nie są krewni, ani powinowaci w linii prostej, ani rodzeństwem, ani chorzy (żaden z nich) umysłowo, lub na gruźlicę, czy wenerycznie (art. 7).

Kandydaci w stanie trzeźwym złożą przed urzędnikiem w obecności dwóch świadków oświadczenie, że dobrowolnie wstępują w związek małżeński i po wpisaniu w księgę, jeśli nie uchylili w niczym i nie zataili okoliczności, które stanowiłyby przeszkodę, pozostają małżonkami. Tylko tak zawarty związek jest prawnie ważny.

Stąd można się udać, jak bywało dotychczas do kościoła i zawrzeć ślub przed ołtarzem, co nie jest konieczne, lecz większość wiernych tak napewno postąpi.

O prawach i obowiązkach małżonków dekret powiada, że „obowiązani są do wspólnego pożycia, wierności, pomocy, współdziałania dla dobra rodzidziny, którą przez swój związek założyli". Poza tym „każdy z małżonków obowiązany jest przyczynić się do ponoszenia ciężarów i utrzymania wspólnego gospodarstwa, do wychowania dzieci, oraz do zaspokojenia potrzeb osobistych drugiego małżonka".

Ważny a nowy przepis w art. 16-tym mówi: „Za zobowiązania zaciągnięte przez każdego z małżonków w zwykłych sprawach wspólnego gospodarstwa i wychowania dzieci, odpowiadają oboje małżonkowie solidarnie".

Interesować nas będą możliwości rozbicia małżeństwa i o tym najwięcej mówiły ambony, w łatwości unieważnienia lub rozwodu dopatrując się naruszania podstawowej komórki, jaką jest rodzina. Unieważnić małżeństwo można i sprawa toczyć się musi w sądzie, nie jest to jednak łatwe. Jeżeli przy zawieraniu małżeństwa nie było wad, czyli wszystkie warunki ustawowo wymagane wypełniono, rzecz oczywista, że sąd małżeństwa nie unieważni. Jeśli kandydat, lub kandydatka nie byli dorosłymi, ale w chwili wnoszenia powództwa wiek osiągnęli, albo trzy lata upłynęło od ślubu, albo, gdy małżonka zajdzie w ciążę — już sąd nie unieważni związku. Również co do choroby, lub bigamii (wielożeństwo) istnieją utrudnienia, a nie ułatwienia.

Skoro się uda unieważnić małżeństwo, to dzieci są uważane za pełnoprawnych spadkobierców, jak gdyby małżeństwo było ważne. Po uprawomocnieniu się wyroku o unieważnieniu sąd to zaznaczy w akcie małżeństwa, i nowy kandydat(ka) dowie się jeśli będzie ostrożny z kim się wiąże, a i to ma znaczenie w małżeństwie.

Rozwodu sąd udzieli na żądanie jednego z małżonków, jeśli „uzna, że wzgląd na dobro niepełnoletnich dzieci nie stoi temu na przeszkodzie", musi też stwierdzić, stały rozkład pożycia małżonków. Podstawy do starania się o rozwód są w szczególności następujące jeśli jeden z małżonków: 1. dopuścił się cudzołóstwa (gdy drugi z małżonków przebaczy, albo dowie się o tym po upływie pół roku, albo od wypadku upłynęło trzy lata, zarzut nie stanowi podstawy do oskarżenia); 2. nastawał na życie drugiego, lub jego dziecka, lub ciężko znieważył (przebaczenie i przedawnienie jak w p. 1-szym); 3. odmawia środków utrzymania rodziny; 4. opuścił wspólne zamieszkanie od roku bez słusznej przyczyny, lub mając przyczynę, po jej ustaniu w ciągu roku nie powrócił; 5. dopuścił się przestępstwa hańbiącego; 6. prowadzi życie hulaszcze lub rozwiązłe, albo nakłania małżonka lub dzieci do życia niemoralnego; 7. uprawia zajęcie hańbiące lub ciągnie zeń zyski; 8. nałogowo oddaje się pijaństwu; 9. cierpi na chorobę zaraźliwą, dla małżonka lub potomstwa niebezpieczną; 10. cierpi na chorobę psychiczną (wariat) trwającą od roku; 11. dotknięty jest niemocą płciową, a nie ma 50-ciu lat.

Jeżeli sąd orzeknie rozwód, to: pierwszą jego troską jest zabezpieczenie utrzymania i wychowania dzieci po rozwiedzionych. Obowiązkiem tym zostaną obciążeni rozwiedzeni małżonkowie, a rozstrzygnięcie o sposobie należy do sądu, który jak dekret przewiduje kilkakrotnie, najsilniejszy nacisk kładzie właśnie na interes dzieci, jako istot dla społeczeństwa cennych, a nie winnych w żadnym wypadku unieważnienia, czy też rozwodu.

Z kilku uwag, które przytoczyliśmy, wynika jasno, że nowe prawo moralności nie tylko nie lekceważy, ale ją właśnie wysoko stawia w przekonaniu, że moralnie żyjące małżeństwa są trwałe. Przez oddanie ślubów w ręce urzędów cywilnych unikniemy handlu wyznaniami, co było wśród zamożniejszych praktykowane, a wiele małżeństw (głównie biednych) skazanych na wstrętne i podłe współżycie w poniewierce wzajemnej, znajdzie drogę do wyzwolenia. Milsze to będzie Bogu niż bijatyki i wiarołomstwo wywołujące chęć do bluźnierstwa, a nigdy do pobożnej modlitwy.

J. Szczebel.

CHŁOPSKA KOLĘDA

Mili Czytelnicy
Nowy Rok nastaje
więc chłop od Wadowic
życzenia Wam daje
byście zdrowi byli
w dobrobycie żyli
Hej kolęda, kolęda!...

Uprawiona ziemia
niechaj plon urodzi
niech w chałupie i stajni
dobrze się powodzi
innym chleba dajmy
sami dużo miejmy
Hej kolęda, kolęda!...

„Orka“ niech trwa długo
pomiędzy chłopami
niechaj się licznymi
cieszy odbiorcami
już mówią inaczej:
„Orka“ dużo znaczy
Hej kolęda, kolęda!...

St. J.
chłop od Wadowic.

Proso i dziewczyna

Wieś, o której myślę, czymże miałaby się różnić od innych wsi. I ludzie, jak ludzie zwyczajów wigilijnych nawykli i przechowujący dobitnie, albo powierzchownie, skoro się ściemni nieco, a matka dogotowuje obiad z siedmiu potraw, dzieci niecierpliwie wyglądają na próg, czy się gwiazdka nie pokazała. Tak? Wybiegają na środek podwórka i donośnie wołają wilka na obiad. Żeby któreś pragnęło go zobaczyć, nie. Tak na niby się woła, po czym rozpierzchną się po sadzie z naręczem słomy żytniej, by powiązać drzewa owocowe.

Słyszycie wrzask naokoło? Bę-d-z-i-e-sz roodziiłaaa?! Będę cię habiną łoiła! Opaszę cię w złoty paas, żebyś miaałaa śliwki wczaaas!!

Krzyk się nie odbił echem, ale z całej kotliny, jakby swar kłótliwy się wydobywa, bo z każdego sadu, gdzie mają dzieci, choćby jedno drzewo tylko rosło. A mróz dławi rozdziawione gęby, że czym prędzej wraca dziatwa do podwórka i do izby wpadając zarumieniona. Idźcie jeszcze do stodoły po najprościejszą słomę na „kopy" i „gwiazdy" do stragarza, na drzwi i na „plewienie prosa".

Do wieczora było daleko. Zaledwie południe i to niecałe iskrzy się słońcem obficie i oślepiająco. Janiga Tadek obraca kołem sieczkarni, omal piersi nie wydycha z pośpiechu. Zagadał coś ojciec. Nic. Siostra zapytała o owsianą słomę. Nic. Ani się odezwie, ani zły ani uśmiechnięty, choć miałby się do czego uśmiechnąć, tak serdecznie był zadumany. Na mrozie uśmiech by nie był do siebie podobny. Wbił Tadek oczy w stary, podarty półkoszek w kącie. Kiedy my go kupili? Nawet niedawno, a już potargany. Zda się ślizgać oczyma po podartej wiklinie od kraja do kraja przy każdym pochyleniu za korbą. Sieczkarnia prztyka słomianymi iskrami, przy czym słomki z kolankami odskakują najdalej. Tadek patrzy w półkoszek. Siostra pewnie pszenicznej dokłada, bo kosy charczą twardo. W rozpamiętywaniu o byle czym chłopiec odbył długą podróż. Z Janką Stateczníanką. Najładniejsza to panna ze

Drogi rozwoju kultury chłopskiej

II. Widnokręgi współczesne.

Przeżywany przez nas obecnie okres odbudowy życia państwowego na nowych podstawach przyniósł z sobą żywsze zainteresowanie rozwojem kulturalnym szerokich mas. Prawie na każdym zjeździe lub konferencji grup politycznych, oświatowych czy społecznych mówi się o kulturze ludowej, prawie każda organizacja zamieszcza w swoim programie troskę o dźwiganie tej kultury, prawie każda gazeta omawia zagadnienie upowszechnienia kultury narodowej i unarodowienia kultury ludowej. Można by się więc cieszyć, że kultura zdobyła sobie tylu orędowników, że tyle głów i rąk staje w jej służbie, gdyby równocześnie nie istniała obawa, że w powodzi słów wypowiedzianych i artykułów napisanych rzecz utonie.

Dobrze, że o rozwój wsi i postęp kultury chłopskiej troszczyć się chce i Związek Samopomocy Chłopskiej i organizacje młodzieżowe i polityczne działające na wsi; że zwraca na to baczniejszą uwagę i Związek Nauczycielstwa Polskiego i urzędowe czynniki szkolne i administracyjne (a więc organy wykonawcze Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Kultury i Sztuki i Ministerstwa Informacji i Propagandy); chodzi tylko o to, by w tej mnogości poczynań i wielości dróg nie było niebezpiecznych i szkodliwych skrzyżowań, by zespół sił i środków zmierzających do tego celu nie został zmarnowany, lecz istotnie pomógł masom chłopskim do wypełnienia ich roli świadomego i twórczego współgospodarza państwa.

Jasnym jest, że przede wszystkim od samych chłopów zależy, jakie będzie nowe oblicze wsi i że nikt nie pchnie naprzód kultury chłopskiej bez chłopów. Możemy więc mówić tylko o pracy wsi i ze wsią, a nie o pracy nad wsią. Wszystkie czynniki chcące wieś budować w oderwaniu od ruchu ludowego czy próbujące według starych recept przestawiać życie chłopskie na tory przez siebie wykalkulowane (wszystko jedno, czy przy stole profesorskim, czy w politycznych rachubach), muszą się liczyć z niepowodzeniem. Ale wieś to przecież i Polska Partia Robotnicza i Polskie Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Ludowe i Związek Samopomocy Chłopskiej i Związek Młodzieży Wiejskiej i dość duży jeszcze odsetek chłopów niezorganizowanych. Inteligencja ludowa jest i w Związku Nauczycielstwa Polskiego i w Ludowym Instytucie Oświaty i Kultury, w Towarzystwie Uniwersytetów Ludowych R. P., w Związku Pracy Ludowej „Orka", w Sekcji Wiejskiej Związku Literatów Polskich i w Wydziałach Oświaty Dorosłych przy Kuratoriach czy Wydziałach Oświaty Rolniczej przy Wojewódzkich Urzędach Ziemskich — a każdy z tych zespołów podejmuje prace nad pogłębianiem i rozwojem kultury ludowej. Trzeba się nam tedy rozpatrzyć w całości sprawy i tak jakoś pracę rozłożyć, by nie było krążenia wszystkich koło jednej rzeczy z zaniedbaniem innych zagadnień, względnie ciągnięcia w różne kierunki ze szkodą dla samej sprawy. Nie chodzi o monopole na pracę ani o faszystowskie „zglajchszaltowanie" jej przez narzucenie gotowych wzorów i sposobów, ale o takie zharmonizowanie i porozumienie, jakie istnieje w rodzinie przy wykonywaniu prac na wspólnej zagrodzie.

Trzeba się nam przyglądnąć ścieżkom rozwojowym, którymi chadzał dotychczas w pojedynkę człowiek na wsi i szerszym gościńcom udeptanym już w tym pochodzie przez jego świadome grupy, by dalej móc gruntować szerokie trakty, wiążące wieś dzisiejszą z wsią przyszłości.

Bo nie z nami zaczęła się kultura ludowa i nie na nas zakończy się jej rozwój. Oglądnąwszy się wstecz na przebytą drogę i rozejrzawszy się po opłotkach życia dzisiejszego łatwiej będziemy mogli wytyczyć szlaki rozwojowe kultury chłopskiej.

Jan Olszowski

---

wszystkich. Do upodobania. Dokąd by iść dzisiejszej wigilii? Do nich pójdzie. Wojciech, bo u nich jest ta Janka najładniejsza, nie u kogo, Wojciech Tadka nigdy nie wyganiali.

Odrobiwszy, stanął na progu wozówki i tak sobie niechcący puścił wolno oczy po słonecznym śniegu, aż się oparły o pagórek najwyższy koło wsi.

Jasno jest — stwierdził. — Na pagórku się Bruzda przed trzema laty wystawił. Pobudynki czerwone, bo z cegły. Tamten miał na imię Stefek i sieczkę trzaskał końmi na cały miesiąc. Lecz, cóż to? Wjeżdża na podwórze sankami. Zawinął okrągło koło stodoły. Dzwonka nie słychać, daleko widać nie jeździł. Tadek nie wie, po co o tym szczegółowo rozmyśla. Stefek jest bogatszy, to i cóż z tego. Eh, dobrze mieć, ale gorzej się tym zbytnio zastawiać, bo ludzie spopadną.

Bruzdecka Stefek, schodząc ze sanek, tak najzwyczajniej postanowił pójść wieczorem do Statecznego. Dziewa obgrubnia i mocna, pasowałaby do roboty i garnąć za ojcem chyba do siebie by garnęła. Morgami się rzuci na stół i Wojciech się zachwieją, a Janka starego usłuchnie. To pomyślawszy, zagwizdał z cicha. Modrak Józek? Lichota. Janidzka Tadek, cóż razem warci według niego. Całkiem uspokojony klepnął kobyłę w zad, niech idzie do stajni.

Nie miał się Modracek lichota za lichotę tańszą od tamtych. Że sióstr było kilka i braciszkowie dorastali, temu z pewnością nie zawinił. A mórg na wigilię nie zabierze, bo się zabrać nie dadzą. Byłbym amatorem na pomiłowanie jakieś takie, żeby tamtym ślepia na czoła wyszły z zazdrości. Pomiłować Jankę. Miód to musi być i prąd elektryczny, mlaskał Modracek, oglądając nowsze łachy, jakie na pasterkę zamierzał wdziać.

Dzień się świecił coraz słabiej, skoro zaś szarzeć miało, mróz przygicał cicho na paluszkach i jął czynić wszystko drętwym i iglastym. Czego dotkniesz — parzy. Pod butem piszczy. A powietrze staje się grube i chropawe nie do przełknięcia, bo zawadza o zęby i przywiera nos. Im zaś mroźniej

„Dejcie, łała, na bibułkę"

Stanowisko i rola dzieci dorosłych jest w rodzinie nie, ale w gospodarstwie bardzo osobliwa. Ojciec jako właściciel, jest równocześnie swoim robotnikiem. Synowie właścicielami mają być i z konieczności pełnią funkcję robotników. Różnica w tym, że „bank trzymają" rodzice i wypłacają, jeśli zachodzi potrzeba swoim dzieciom. W przyzwoitym domu wydatki, czyli one „wypłaty" będą zawsze celowe i określone (ubranie, buty, zabawa itp.)

Prawo tymi sprawami się nie zajmuje, jeno dobry obyczaj każe tak i dobrzy rodzice według obyczaju postępują. Trafi się tu wiele kłopotów i nieporozumień, które rozstrzygnie tylko człowiek z natury rzetelny i światły, czyli rozumiejący potrzeby swego dziecka tak, jak należy. Skąpiec, ezłek zacofany wszystkiego się będzie lękał i synowi skąpił, co doprowadza do domowego złodziejstwa, czy w najlepszym razie do wychowania potomstwa w ciemnocie i sknerstwie.

Dlaczego syn ma prawo wymagać „zapomogi" na swoje zewnętrzne wydatki (tytoń, zabawa, podróż, składka organizacyjna, gazeta, książka)? Obydwaj z ojcem są robotnikami i wspólnie się wysilają nad rozwikłaniem trudności i wykonaniem pracy w polu i gospodarstwie. Jeden drugiemu radzi. Że synowie bywają śmielsi i często owo „jajko od kury nawet mędrsze", przeto wiele cennych rad ojciec wysłucha, a nawet pozwoli na doświadczenia gospodarcze. Za te rady niby się nie płaci, ale przecież bez wydatku chłopiec nie dotrze ani do organizacji, ani na wycieczkę, ani gazety nie nabędzie.

Mało który z ojców się nad tym zastanawia i syn swych słów nie szacuje, lecz wystarczy jeśli zażąda.

Przecieżem wasz — powie.

Tak, mój, pewnie, że nie Walków — odrzeknie stary, wygmerze leniwie, nigdy pospiesznie i da.

Młodsze dzieci wydatków nie powinny mieć i pretensji stanowczych nie zgłaszają do rodziców. Z wiekiem, gdy już służą dostatecznie długo i przydatność ich nie ulega w gospodarstwie żadnej wątpliwości, a nawet staną się nieodzowne, wówczas chcąc nie chcąc stary wygmera i daje, bo czymżeby się miał kawaler między ludźmi obracać, jak sobie radzić?

Świąt się wreszcie doczekaliśmy. Wydatki tu konieczne. Nikt nie zaprzeczy, że się synowi należy, choćby nawet nie mówił.

Wiemy doskonale o tym zwyczaju na wsi i cenimy chłopów rzetelnych, chociaż się to nieco dziwnym wyda nazwiemy „Orkę" dorosłym robotnikiem w twoim, jeden i drugi Czytelniku, gospodarstwie. Przesyłaliśmy pismo, nie bardzo się upominając o zapłatę bo spodziewamy się rzetelności. Przecież to obrażające, jeśli zbyt długo darmo się pismo czytuje. Jeśli uznajecie „Orkę" za przydatną w domu, z którą szkoda zrywać, posłuchajcież do końca, bo właśnie chłopak bełkoce:

Tata, dejcie mi na bibułkę.
A cóż ci to mam dawać?
Przecieżem wasz.
No, tak.

Dla ułatwienia wpłaty załączamy (zalegającym prenumeratorom) przekaz pocztowy. ADAM.

Spółdzielczość na przełomie

V.

SPÓŁDZIELNIE MLECZARSKIE

Długie lata pracy pionierskiej, zapoczątkowanej na ziemiach polskich jeszcze przed wybuchem pierwszej wojny światowej, dawały już widoczne wyniki w latach 1935/9. Rozwój i poważną pozycję w gospodarce rolnej przed wojną zawdzięcza mleczarstwo przede wszystkim spółdzielczości. Spółdzielnie mleczarskie, organizując przeróbkę mleka na sposób fabryczny i zapewniając zbyt nabiału po cenach korzystnych, zdobyły sobie zaufanie postę-

---

na świecie, tym cieplej w izbach. Ludzie łamią się opłatkiem. Każdy skubie niby lękliwie, a to przez uszanowanie z palców drugiego, wydobywając gdzieś spod serca uroczyste słowa, zwyczajne jednak, bo używane raz w roku i te same. Dzieciska muckają starym ciemne ręce, do siebie nie chichocąc, a potem wszyscy pospolicie do stołu, zasadnie się wsparłszy, siadają, by zjeść siedem potraw.

U Statecznego ich więcej nie było i podobnie się zjadło, jak gdzie indziej. Ledwie jednak wstali pokolędować, uroczyście, ale jakby niedbale wtoczył się Bruzdecka. Hmm, To. Tamto. Owo.

Wnet nieśmiało Janiga zapukał. Grzeczny kawaler.

Niechcący, jakby kolędnik wyrychtowany Modrak, niewyraźnie wymawiający boskie pozdrowienie, choć nie wiadomo, ile naprawdę, a ile umyślnie nie domawiał. Zanosiło się więc na wiele gwary i figlów przy plewieniu prosa.

Izba zasłana już słomą. Wszyscy kręcili „kopy", a najlichszą „gwiazdę" uwiązał Bruzdecka, któremu flacha zdradliwie wypinała lewą nogawicę.

Babka u Statecznego byli jedna. Może dlatego, że z drugą by się nie zgodziły, ale choćby i tak, to przecież obaj dziadkowie i matka Statecznej dawno pomarli. Zasiedli babcia, dzierżąc dwa worki, do uczty, przy której mieszały się w kobiecinie dwie namiętności: tkliwa dobroć i złośliwość. Tu miała orzechy z jabłkami, w drugim nakrajane ziemniaki.

Dajcie, chłopcy, spokój z wódką — rzecze Wojciech.

Janka stoi w pobok pieca bynajmniej nie wesoła i obojętnie, trochę z ciekawością odmierza kawalerów po oczach, po czuprynach. Wypowiadanych zdań zda się nie słyszeć. Stefek? Kudłaty gbur. Czym że się jego oczy różnią od świńskich? Tadek. Iiii. Józek się nie dał wielce obmierzać, gdyż sam ogarniał ją ślepiami od nóg.

Tu babka cisnęli w słomę pierwszy miot lewą ręką. Któż by się spodziewał orzechów. Domownicy świadomi rzucili się do zbierania i zyskali, co zachęciło kawalerkę, lecz prawa ręką miotnęła właśnie ziemniakami.

Obsadzisz z pół morgi na wiosnę — warknął

powego chłopstwa, co zadecydowało o ich powodzeniu. Przystępowano masowo do wznoszenia coraz to piękniejszych budynków mleczarskich, wstawiano nowoczesne urządzenia techniczne, które w niczym nie ustępowały najnowszym wzorom zagranicznym.

Niemcy rzucili się chciwie na spółdzielnie mleczarskie, wprzęgając je w swój aparat wyzysku gospodarczego wsi. Dzięki temu właśnie spółdzielnie mleczarskie w czasie okupacji i wojny, stojąc pod ochroną niemiecką, nie utraciły na ogół swego materialnego dorobku, a nawet zyskały na dalszej rozbudowie i nowym wyposażeniu technicznym. Utraciły natomiast całkowicie swój podstawowy czyli żywy majątek, jaki stanowią członkowie. Spółdzielnie mleczarskie, jako zrzeszenia ludzkie, przestały istnieć. Członek ze swym prawem wywierania wpływu na tok spraw spółdzielni został całkowicie usunięty. Nie pozostawiono nawet cienia pozorów praw przysługujących członkowi. Nominowane rady nadzorcze były tylko drwiną z prawa. Kierownik spółdzielni, pochodzący z nominacji, ciągnął nieraz ostatnią kroplę mleka od chłopa pod grozą konfiskaty bydła, najokropniejszych kar, do kary śmierci włącznie. Masło wyprodukowane zabierali oficjalnie Niemcy, pokryjomu zaś „chłopcy" partyzanci, kombinatorzy, zajmujący w spółdzielniach jakieś, najczęściej niepotrzebne stanowiska i złodzieje pospolici.

Co się zmieniło po ustąpieniu okupanta? Niewiele, lub zgoła nic. Zamiast dotkliwych kontyngentów mleka obowiązują wprawdzie mniejsze, ale zawsze świadczenia rzeczowe. Zwołano walne zebrania. Przeprowadzono wybory do władz spółdzielni, do których weszli nowi kombinatorzy, gdyż działo się to bez członków.

Spółdzielni, uśmierconej przez okupantów, nie ożywiły i nie ożywią czcze formalności prawne. Przyczyną nieżywotności spółdzielni mleczarskich jest bowiem nie tylko **gwałtowne zmniejszenie się pogłowia krów,** ale przede wszystkim **brak myśli programowej, brak kierownictwa na skalę ogólnokrajową,** które by zyskało zaufanie chłopstwa, oczekującego rozsądnych wskazówek w zmienionych obecnie warunkach.

Spółdzielnie mleczarskie, jak wszelkie u nas spółdzielnie, zgrupowane zostały dziś w Związku Gospodarczym „Społem" pod względem obsługi handlowej, zaś pod względem patronacko-organizacyjnym w Związku Rewizyjnym Spółdzielni R. P. Co te zrzeszenia dają dziś spółdzielniom mleczarskim, trudno powiedzieć. Wiemy natomiast, co biorą. „Społem" bierze świadczenia rzeczowe, a Związek Rewizyjny opłaty organizacyjne w wysokości 1% od sumy uzyskanej przez spółdzielnie ze sprzedaży nabiału. Nawiasem trzeba dodać, że **nie są to małe opłaty, skoro przed wojną wystarczyło Związkowi 0,3% też od utargu.** W porównaniu do czasów przedwojennych podniósł Związek trzykrotnie opłaty, natomiast niewspółmiernie **wielokrotnie obniżył swoje usługi na rzecz spółdzielni.**

Martwa spółdzielczość mleczarska domaga się od Związku życiodajnego tchnienia, realnego programu, dostosowanego do nowej rzeczywistości, wskazówek, opieki i serca. Otrzymuje zaś i to bardzo rzadko wątpliwej wartości lustracje, trzymające się ściśle wzorów z czasów austriackich, które jeszcze starsi ludzie pamiętają. Formaliści spod znaku najmiłościwiej nam panującego cesarza Franciszka Józefa życia nie stworzą, a grzebiąc w trupach, czynią ze Związku Rewizyjnego prosektorium, na które spółdzielnie słono płacą.

(Ciąg dalszy nastąpi) **Stanisław Łupa**

TRZY CNOTY:

1. Czytanie i rozpowszechniani e „Orki.

2. Regularne wpłacanie prenumeraty.

3. Pisanie listów i artykułów.

Modrak na Bruzdecką. Nie skończył jeszcze przygryzka, gdy sypnęło w słomę zapachem jabłek i targnęli się wszyscy gwałtownie, jakby złoto zaprószone w żbłach leżało, rozczapierzali też szeroko, podstępnie dłonie jeden drugiego podubiegając. Modrak się ku Jance łakomie walił niby to wydrzeć, a dotknąć mocniej pragnący. Babka rozmachali się tak dalece, że bez wytchnienia na podobieństwo szrapneli atakują to w środek, to bokami ziemniaki kierując, gdzie chytrość wydała się jej zbyt zapalczywa. Pisk i śmiech. Nie rozeznamy słów, bo mlaskają jabłka w rękach i trzaskają orzechy. Miesza się to z ruchem, skrzekotaniem słomy, że trudno we wrzawie dosłyszeć babcyn śmiech, choć śmieje się z pewnością, skoro ostatnie dwa kły bieleją żółto na podniebieniu. Jeszcze jeden siew i na odlew z prawego worka, aż dno utknęło o palce. To się nazywa „plewienie prosa".

Babka westchnęła smutnie, jakby otrząsając z siebie wspomnienie młodości.

Byłem — odzywa się Stefek — w jednym miejscu i też tak kieliszków nie mieli.

Bo nie chciała z tobą pić — zaszemrał Modrak.

Dajcie im, mama, prosi Janka błagalnie.

Tyś, bliżej szafy. — Stateczny wyrzekł z naciskiem i dziewczyna nie śmiała się sprzeciwiać. To dziwne jej się wydało, że żadnego zawstydzenia nie czuje.

Cóż się to stało? Niespodziewanie Janek zajeżdża sankami przed dom. Konie dzwoniły najpiękniejszymi dzwonkami. Zostawił zaprzęg wolno i zatupał w sieni. Ani się drzwi nie otwierają. Janka bez żalu patrzy za chustą, by odziać się do jazdy. Blade tu wszystko przy stole, a zalecające się. Tamten nie objął jej ręką, nie pochyla miłośnie głowy, a — ona się poczuła namówioną do podróży. Myślcie, ojce, co chcecie, ja z nim pojadę nie z kim. Nieprawda. Konie nie dzwonią za oknem i nikt nie tupie po sieni. Gdy pożegnała złudzenie, zwraca uwagę na trzy pary oczu, bo ojciec akurat trzyma na ustach kieliszek do góry dnem. Z dymu rozlega się ten sam brutalny głos Bruzdecki.

Jakeś kubki dała, to pij.

Janiga wydaje się w swym patrzeniu, jakby prowadził Jankę pod rękę miękko, znać, że rozumiał, o kim myślała.

Poszukiwanie dobrego sposobu

(Dokończenie)

Dwie srogie zimy i zniszczenie drzew owocowych przemarszami wojsk zmuszają nas do uzupełnienia sadów. A ponieważ wiele szkółek zostało zniszczonych, przeto produkcja drzewek owocowych ma wielką przyszłość. Prowadzenie jednak szkółek drzewek owocowych jest rzeczą trudną i wymagającą fachowości i dlatego **zakładania szkółek na resztówkach masowo nie należy propagować.** Tam tylko, gdzie jest ogrodnik z odpowiednim przygotowaniem i odpowiedni obszar i rodzaj gruntu, należy szkółkę taką choćby na niewielką skalę założyć.

Najłatwiejszym a w obecnych czasach najpotrzebniejszym działem pracy związanej z ogrodem, jest produkcja nasion warzyw, która przez kilka jeszcze lat powojennych będzie bardzo zyskowną. Do prowadzenia plantacji nasion najniezbędniejszych naszych warzyw, jak ogórki, marchew, pietruszka, buraki, cebula itp., nie trzeba specjalnych nauk; wystarczy odbyć kurs z praktyką w dobrze prowadzonym ogrodzie warzywnym i można potem z powodzeniem plantację nasion warzyw prowadzić.

W każdej wreszcie resztówce, gdzie tylko są dla pszczół jakie takie warunki pożytku, winna być prowadzona pasieka i to nie pasieka dochodowa, ale przede wszystkim pokazowa, nastawiona na szkolenie pszczelarzy z całej okolicy. Pasiecznictwo, jeżeli ma być prowadzone dobrze i przynosić rolnikom dochód, wymaga fachowych wiadomości. Pogłębienie wiedzy fachowej u pszczelarzy danej wsi winno być obowiązkiem kierownika resztówki, w której jest odpowiednia pasieka.

Jak z rzuconych kilku myśli o sposobie wykorzystania resztówek wynika, na resztówkach tych nie można prowadzić jakichś na większą obliczoną skalę produkcji, można je jednak w takim stanie, w jakim się one ostały zagospodarować i urządzić tak, aby mogły naprawdę służyć dobru społecznemu. Trzeba tylko dobrać do ich prowadzenia odpowiednich ludzi i do wszystkich resztówek nie zalecać tej samej recepty, ale brać pod uwagę zamiłowanie i fachowe przygotowanie kierowników, względnie całego zespołu ludzi. Jeśli w danej resztówce są ludzie zamiłowani w hodowli królików, nie trzeba im narzucać hodowli kóz, czy drobiu, ale pozostawić im króliki, a napewno poprowadzą tę hodowlę dobrze.

Jednym słowem i w tym trudnym zagadnieniu, jakim są niewątpliwie te resztówki, które oddano do rąk Związku Samopomocy Chłopskiej, stawiać trzeba przede wszystkim na człowieka, a nie na sam przedmiot — wszędzie gdzie się znajdzie odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu, da sobie radę z trudnościami i potrafi z niczego zbudować pożyteczną placówkę.

J. Kruk

Jeszcze nie zapóźno

Sadownictwo nasze skutkiem długotrwałej wojny ucierpiało znacznie. Na dobitek sroga zima z 1939/40 r. przetrzebiła poważnie młody drzewostan tak, że znów przez kilka lat rynek nasz zdany będzie na przywóz owoców z zagranicy. Że tak jest, świadczy o tym dziś brak owoców i ich wysokie ceny. Za 1 kg podrzędnych jabłek już dziś płacimy na rynku 60 zł, a cena ta nie spadnie lecz w drugiej połowie zimy napewno drugie tyle się podniesie. Charakterystyczne było zjawisko na jesieni, kiedy rolnicy kupowali drzewka do wysadzania. Ładne czteroletnie drzewka z koroną niektóre szkółki drzewek sprzedawały w cenie po 30 zł., gdy w tym samym czasie na rynku za 1 kg jabłek płaciło się po 40 zł. Jakże się zmieniło na korzyść tych, którzy jesienią zakładali nowe sady, czy tylko uzupełniali. Przed wojną za dobrze uformowane drzewko płaciło się około 2 zł. Owoce zaś były tanie i trzeba było niejednokrotnie sprzedać na jesieni 10 kg ładnych jabłek, aby kupić jedno drzewko.

Rolnicy na nowych ziemiach, nie zrażając się klęskami mrozów winni z nastaniem wiosny przystąpić do masowego zakładania sadów i odbudowy zniszczonych, dobierając do sadu takie gatunki i odmiany drzew, które zdały u nas egzamin wytrzymałości na mróz.

Modrak się zastanowił, jak dobre byłyby czerwone wargi.

I Janka wypiła, otrząsając się po babsku.

Stateczna, nie mówimy o babce, bo tamta w cieniu drzemała, cicho siedzi na ławce i nie pewne, ale żałuje Janka, że się na Zachód wybrał zagniewany. Z dziewczyny opadła radość, jak liście oblatują z drzewa, gdy lata braknie.

W natłoku gorzałki nie liczy się słów, ani waży rozsądnie, tym bardziej, gdy kawaler w morgach zadufany. Modrak się przymila po swojemu. Janidzka najpoczciwszy zapada coraz głębiej, dna prawie dotykając, choć wie, że daremnie ją kochać. Żal, Boże drogi, dlaczego drugiej Janki takiej nie ma? A Wojciech Stateczny chwieje się między dziesiątymi kubkami, przytakując Stefkowi Bruzdecce, swojemu zięciowi. Dziewczyna pije zarówno.

Utopię się w jeich gorzale — myśli — ale wytrzeźwię i obeschnę.

Czegóż, mama, tak — powiada — na mnie żałośnie patrzycie.

Bo mi cię żal.

Ty se nie bzdurz — palnął ostro Stefek — tamten się z inną musi ożenić, bo kawaler gospodarstwa na Zachodzie nie dostanie.

Dwaj pozostali zdziwili się bardzo. Popatrzcie na nich, jak zgodnie się wstydzą za tego gnypa Bruzdę. Kto widział być tak ordynarnym?

Cóż ty jej tak, jak swojej Kaśce od krów?! — ryknął Modrak.

Żeby ci choć podeszwę dała oblizać!... — dobił Janiga.

Ciiicho, ciiicho, chłopcy. Stefek, daj spokój — łagodził Stateczny, któż może wiedzieć, na co by to wyszło.

Nawet nie ustały ujadki i siepanie, gdy Janka wstała, słaniająca się i tupiąc z babska, woła: wynoś się i zabierz te morgi ze stołu!! Wynoś się!!

Wojciech wlepił gały zamazane w córkę, bo postąpiła niezwyczajnie. Czy dobrze rozumiał, co obiecał, nie będziemy go spowiadać. Matka odezwała się, jakby z piwnicy, bo izba była próżna: „Tak, tak. Żebyś była, dziecko, wtedy tupnęła, gdy się ojciec na Janka nie godził, byłoby po wszystkim".

Edward Marzec

Obecnie każdy posiadacz drzew owocowych winien pomyśleć o tym, jak najlepiej drzewa owocowe zabezpieczyć przed mrozami, które nawiedzają nasz kraj.

Poniżej podaję kilka wypróbowanych sposobów zabezpieczenia drzew owocowych przed zmarznięciem. Czytelnik może zastosować jeden z podanych sposobów, który mu najlepiej będzie dogadzał.

1) W chwili obecnej, gdy na polu nieco się ociepli, wskazane jest obielić mlekiem wapiennym całe drzewa owocowe. Młode gałązki zaś najlepiej opryskać przy pomocy specjalnego opryskiwacza. 2) Jeżeli jednak drzew owocowych nie bielimy, wskazane jest całe pnie i grubsze gałęzie, szczególnie samo rozwidlenie korony, które jest zawsze najczulsze na mróz owinąć słomą, aby w ten sposób zabezpieczyć od działania mrozu, a głównie zaś od promieni słonecznych. 3) Zamiast słomy, możemy posłużyć się do owijania pni papierem, możliwie białym, od którego promienie słoneczne odbijają i drzewo przy raptownej zmianie temperatury nie tak szybko się ogrzewa. 4) Poleca się do tego celu również najrozmaitsze gałganki szmat, łęciny z ziemniaków, kukurydzy, pomidorów itp. 5) Jeżeli ktoś rozporządza pod dostatkiem deskami, może również obkładać pnie drzew, jeśli już nie ze wszystkich stron, to przynajmniej od południa i południowego zachodu.

Ponadto wskazane jest również zrobić kopczyki wokoło każdego drzewka, w szczególności zaś tych, które uszlachetnione były na pigwie, rajskiej, czy słodkiej. Ponieważ ziemia jest już zamarznięta, to poleca się usypać kopczyki koło samych pni u nasady z trocin drzewnych, nawozu słomiastego, ziemi kompostowej lub innego materiału.

Wczesną wiosną kopczyki te należy rozrzucić wokoło drzew, zaś same drzewa całe opryskać karboliną sadowniczą, lub cieczą bordoską.

Smutne doświadczenie z katastrofalnej zimy z 1928/29 i 1939/40 roku dużo nas nauczyło i też każdy posiadacz drzew owocowych winien jeszcze teraz we własnym interesie zrobić wszystko w sadzie, aby zabezpieczyć drzewa owocowe przed zmarznięciem.

A. Gładysz

Czy wieś korzysta z poczty?

Prawie rok wolności mamy już za sobą i w każdej dziedzinie życia odbudowa niezbędnych urządzeń postąpiła naprzód. Wieś jednak nie wszędzie odczuwa dostatecznie dobrodziejstwa tych urządzeń, przeciwnie dostrzega np. w dziedzinie obsługi pocztowej dotkliwe braki.

Częstym argumentem, którym tłumaczą się nasi czytelnicy, gdy mowa o płatnej prenumeracie jest otrzymywanie z poczty przestarzałych numerów, czasem trzech kolejnych jednocześnie.

Gdzie indziej sami muszą się zgłaszać w urzędzie pocztowym po odbiór pism, gdyż „listonoszowi się nie opłaci" przynosić na wieś.

Jeżeli tak jest, a nie mamy podstawy, by Czytelnikom nie wierzyć, to cisną się pod pióro pytania:

1. jakim sposobem przed wojną i w czasie okupacji listonoszowi się opłaciło regularnie listy przynosić do domu?

2. Skoro wieś stanowi większość społeczeństwa, czy nie byłoby obowiązku o tę większość zadbać wreszcie poważnie?

Dla tych wydawnictw, które głównie na wsi upatrują odbiorców, zagadnieniem poczty jest niezwykle istotne dlatego, że zamiarem ich jest docieranie na samo dno, do wsi najbardziej odległych od miast i stacji kolejowych. Jeżeli poczta miałaby służyć tylko ośrodkom miejskim i przykolejowym, to chłopi uważać się mogą za obywateli II klasy.

Do wiadomości Czytelników podajemy, że „Orkę" z datą najbliższej niedzieli wysyłamy niezmiennie w środę. Trzy dni do niedzieli na podróż z Krakowa choćby do Szczecina powinno wystarczyć, by numer przychodził świeży, a nie sprzed tygodnia. Jeśli któryś z Czytelników otrzyma numer po niedzieli, prosimy o przesłanie nam wiadomości, co stanowić może w naszych rękach podstawę do reklamacji.

Administracja.

Wesołe gadki i żarty

KUBA PRZED SĄDEM

— Słuchajcie no Kuba podobno zbiliście Kaśkę? Jesteście o to pozwany — zwraca się z zapytaniem sędzia.

— Anim jej, panie sędzio, nie tknął — odpowiada.

— Jakto, kiedy Kaśce zęby wyleciały.

— E, bo jej od śmiechu zęby wylatują.

— Świadkowie zeznali, żeście Kaśkę zbili i za to macie dwa tygodnie aresztu.

— Dwa tygodnie-e-e? Aaa, to se odpocznę, ale com ją sprał, tom sprał!

ZROZUMIAŁ.

Rzecz dzieje się w czasie okupacji niemieckiej. Jakub i Maciej idą do miasta. Drogę można by skrócić, idąc przez most kolejowy, ale tam stoi posterunek niemiecki. Przepuści, czy nie?

„Ej, nie puści, stoi ten rudy szwab, ani słowa po polsku nie umie — mówi Jakub — nie zmówi się z nim".

„Cobyśmy się nie zmówili — rzecze Maciej — zmówimy się, chodźmy".

„Panie..." — zaczyna Maciej.

„Zurück!" — wrzeszczy Niemiec, chwytając za karabin.

„A pocałujże nas głupi szwabie... gdziesik — rzekł słodko Maciej.

„Was?" — warknął Niemiec.

„A tak, nas obydwóch — mnie i kuma!

„Widzicie, że zrozumiał".

ZSIADŁE MLEKO

Jest psotno, chłopów w kuźni kilku i stary Fitac opowiada.

— Wiecie, nie do uwierzenia, jakie było u mnie zdarzenie. Kupiłem krowę na jarmarku. Nie znając jej, poszedłem wydoić ją osobiście, bo może by co złego mojej kobiecinie wyrządziła. Siadam na stołku i doję. Anim się spodział, a tu krowa prasnęła nogą w skopiec, że wyleciał z chlewa na świat. Idę po ten skopiec na podwórze i nigdzie go nie ma. Co się stało nie wiedziałem. Długi czas poszukiwałem tego skopca, ale daremnie. Aż tu, wiecie, we żniwa koszę jęczmień na ogrodzie — patrzę, a tu mój skopiec stoi. Biorę i pewnie nie uwierzycie, że było w nim wszystko mleko, ale już siadłe.

Z działalności Związku Samopomocy Chłopskiej

SAMOPOMOC CHŁOPSKA IDZIE Z POMOCĄ ŁEKARSKĄ.

Wojewódzki Zarząd Zw. Samopomocy Chłopskiej w Krakowie organizuje pomoc lekarską dla wsi, opartą na terenowych ośrodkach zdrowia. Jeden ośrodek ma obsługiwać 4 gminy, liczące do 15.000 mieszkańców. W każdym ośrodku będzie zatrudniony lekarz, higienistka, położna oraz dezynfektor.

Równocześnie Zarząd Zw. Sam. Chł. w Krakowie przystąpił do wydzielania w każdym powiecie wojew. krakowskiego po jednej resztówce dla organizujących się szpitali powiatowych. Wybierane są resztówki w pobliżu miast powiatowych i mają powierzchnie co najmniej 20 ha. Przy szpitalach prowadzone będą gospodarstwa warzywniczo-sadownicze celem zaopatrywania szpitali w owoce i jarzyny. Członkowie Zw. Sam. Chłopskiej będą leczeni w nowopowstających szpitalach na podstawie osobnych umów między szpitalami a Związkiem Samopomocy Chłopskiej.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ WOJ. GDAŃSKIEGO.

Liczba Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej na terenie województwa gdańskiego w okresie ostatnich dwóch miesięcy powiększyła się dwukrotnie. Mimo braku odpowiednich kredytów, nie operując większymi funduszami, Samopomoc Chłopska energicznie pomaga robotnikom nadmorskim w odbudowie warsztatów pracy. I tak zakupiono 100 sztuk prosiąt celem zaprowadzenia ich w powiatach wojew. gdańskiego. We wrześniu staraniem Samopomocy zmontowano warsztaty naprawy narzędzi rolniczych. W najbliższym czasie zostanie otwarty w Sopocie kurs dla pracowników spółdzielczych. Samopomoc Chłopska popiera na terenie wybrzeża próby stworzenia plantacji hodowli jedwabników.

SAMOPOMOC CHŁOPSKA PIONIEREM ODBUDOWY NA ZACHODZIE

W przyłączonych do województwa poznańskiego 13-tu powiatach Ziemi Lubuskiej, Związek Samopomocy Chłopskiej rozwija się zgodnie z nakreślonym z góry planem, odpowiadającym potrzebom i możliwościom terenu. W okręgu Zielonej Góry Zw. S. Chł. tworzy ognisko najbardziej ruchliwe, zwłaszcza w dziedzinie gospodarki spółdzielczej.

W dniu 18. XI. 1945 r. odbył się w Zielonej Górze zjazd powiatowy, na którym dokonano wyboru władz powiatowych. Wygłoszono liczne referaty na tematy organizacyjny, ideowy i gospodarczy, oraz zostało złożone sprawozdanie z dotychczasowej działalności Zarządu Powiatowego.

Zjazd dowiódł, że Samopomoc Chłopska wobec nowej struktury naszego Państwa jest czynnikiem, który wkłada maksimum wysiłku w odbudowę nowej Polski i nie zrezygnuje z ambicji przodowania w zakresie swej potężnej, a na ziemiach odzyskanych pionierskiej, wielostronnej działalności w sensie ekonomicznym, społecznym i kulturalnym.

ROZWÓJ SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO.

Związek Samopomocy Chłopskiej na terenie województwa Śląsko-Dąbrowskiego stale rozszerza zakres swojej działalności. W ciągu października zorganizowane zostały na Opolszczyźnie 34 nowe koła tak, że obecnie na terenie województwa jest 1.032 koła Samopomocy Chłopskiej. Sekcja Kobieca Związku zorganizowała 51 kół Gospodyń Wiejskich. Liczba członków Związku stale wzrasta i obecnie wynosi 44.867 osób. Związkowi Samopomocy Chłopskiej przyznane zostały 3 tartaki na terenie powiatów bielskiego, cieszyńskiego, oraz rybnickiego. Są to powiaty bardzo dotknięte działaniami wojennymi. Związkowi Samopomocy Chłopskiej czynione są wielkie trudności przy przejmowaniu obiektów przemysłowych, znajdujących się na terenie resztówek rozparcelowanych majątków. Dotychczas Z. S. Ch. przejął zaledwie 3 gorzelnie, a z przydzielonych 30 młynów, dopiero 1.

Dużo inicjatywy wykazuje Powiatowy Związek Samopomocy Chłopskiej w Cieszynie. Podpisał on umowę zbiorową regulującą wynagrodzenie rzemieślników pracujących dorywczo w gospodarstwach wiejskich, oraz umowę zbiorową z lekarzami-dentystami, przewidującą znaczne ulgi w leczeniu członków Związku.

POWIATOWY ZJAZD ZW. SAM. CH. W ZAWIERCIU.

W Zawierciu odbył się II skolei w tym roku Zjazd Powiatowego Zw. Samopomocy Chłopskiej. Szczegółowe sprawozdania z działalności organizacyjnej złożył prezes powiatowy. Jeżeli idzie o prace na roli, to chłopi powiatu zawierciańskiego wywiązali się z niej dobrze. Prace wiosenne wykonali w odpowiednim czasie, żniwa ukończyli własnymi siłami, a nawet niewielkie drużyny żniwiarzy wysłali na zachód. W pracach jesiennych, mimo braku

---

DZIĘKUJĘ CI ŻONO...

Jan Siciarz z Gackówki był nałogowym graczem w karty.

Pewnego razu grał bez przerwy cały dzień, nie przychodząc wcale do domu ani na obiad, ani na kolację. Dowiedziawszy się żona, że mąż na końcu wsi, wzięła kolację i zaniosła mu, chcąc w ten sposób delikatnie sprowadzić go do domu. Ale gdzież tam. Mąż jak nigdy nic położył na chwilę karty, usiadł do kolacji, a zjadłszy, rzecze:

— Dziękuję ci bardzo, teraz mogę spokojnie pograć do rana.

ZAPYTAŁ SIĘ.

W Krakowie na Rynku odbywa się wielka uroczystość. Kordon wojska i Milicji Obywatelskiej nie wpuszcza nikogo z wyjątkiem dygnitarzy i delegacyj. Mimo to jakiś pan usiłuje koniecznie dostać się na Rynek. Próbuje tu i ówdzie.

„Nie wolno!" — mówi ostro podoficer.

„Jakto? Czy delegatowi ambasady amerykańskiej też nie wolno?" — pyta ów pan z irytacją.

„Ach, przepraszam, proszę przejść" — mówi grzecznie podoficer, przepuszczając jegomościa.

Jeden z dygnitarzy, który przechodząc, widział tę scenę, zbliża się do owego pana i kłaniając się, pyta:

„Szanowny obywatel jest delegatem ambasady amerykańskiej?"

„Ja? — Któż to mówi, że jestem delegatem? — Ja się tylko zapytałem".

Odpowiedzi Redakcji:

Pogan J. Halemba k. Katowic. Żądany numer i honorarium wysłaliśmy. Nowelkę prosimy nadesłać.

Z. S. Ch. w Turowie. O adres Zarządu P. Z. H. R. dla Pomorza Zachodniego dowiedzieć się można najlepiej w tamtejszej Izbie Rolniczej. Dla krakowskiego natomiast brzmi: Kraków, Łobzowska 24.

Pieczka Wł. Stara Wieś — w sprawie hodowli jedwabników należy zwrócić się do Powiatowego Biura Rolnego. Kwestia wymaga dokładnego omówienia i nie da się drogą listowną załatwić.

Paweł C., Kazimierza W. 136. Nadesłany materiał wykorzystamy i prosimy o nedesłanie następnej części.

koni, również dali sobie radę; ziemiopłody zostały wykopane, a jesienna akcja siewna w 100% zakończona. W dyskusjach chłopi narzekali na słaby przydział nawozów sztucznych, na późne ich otrzymywanie, przez co niektóre nawozy będą mogły być użyte dopiero z wiosną.

Przyjrzyjmy się teraz drugiej stronie medalu: otóż największy ruch w kołach S. Ch. panował wiosną, to jest wtedy, kiedy dawano w większej ilości nawozy sztuczne. Chłopi chcąc otrzymać nawóz chętnie zapisywali się uiszczając składki. Obecnie nie widząc w organizacji własnych korzyści materialnych, opuszczają masowo jej szeregi, tym bardziej, że wymaga się od nich świadczeń rzeczowych, która to akcja szczególnie w powiecie zawierciańskim stoi na ostatnim miejscu.

Przedstawiciel Wojew. Zw. Sam. Chł. wezwał chłopów do wydatnej pracy na rzecz państwa, przystąpienia do aktywniejszej pracy organizacyjnej, zrozumienia potrzeb odbudowującego się kraju i ścisłej współpracy z miastem. Losy bowiem wsi i miasta związane są z sobą nierozerwalnie.

Z Polski i ze świata

„ZŁOTO I KREW"

Pod tym tytułem ukazał się w wychodzącej we Francji „Gazecie Polskiej" artykuł wstępny, omawiający zagadnienia finansowe, poruszone w rozmowach ministra Rzymowskiego w Londynie. Jak wiadomo, złoto polskie zostało wywiezione do Anglii na przechowanie we wrześniu w r. 1939. Naród polski oczekiwał zwrotu skarbu narodowego, z chwilą uznania przez Anglię Rządu Jedności Narodowej. Niestety dotąd sprawa ta nie znalazła pomyślnego rozwiązania. Artykuł przypomina nie bez goryczy bohaterskie wzmagania żołnierza polskiego na zachodzie, przez co z nawiązką zapłaciliśmy za otrzymany od Anglii ekwipunek, a nie żebyśmy może mieli płacić za kule i samoloty, którymi lotnicy polscy prażyli samoloty niemieckie w czasie bitwy o Londyn we wrześniu w r. 1940. Minister Rzymowski przypomniał w Londynie rozmowę, jaką miał na podobny temat ze Stalinem. Kiedy go zapytał, ile Polska winna jest Związkowi Radzieckiemu za ekwipunek Armii Polskiej, która formowała się w Rosji — Stalin odpowiedział: „Zapłaciliście krwią i nic nam nie jesteście winni".

Sytuacja ta jest o tyle bardziej dziwna — czytamy w dalszym ciągu we wspomnianym artykule, że Anglia żądając pokrycia wydatków na wojsko polskie w Wielkiej Brytanii, nie dopuszcza do powrotu żołnierzy polskich do kraju. Wojsko to pozostaje pod dowództwem reakcyjnych oficerów, którzy terrorem i oszczerstwem powstrzymują ludzi od powrotu do Polski. I Anglia żąda, by rząd nasz przejął wydatki za utrzymanie armii pod dowództwem sanacyjnym. Z drugiej strony wiadomo, że generalicja sanacyjna finansowała akcje band dywersyjnych, skierowane przeciw demokracji polskiej. I za tą działalność przeciw państwu też mamy płacić. Rzucanie kłód pod nogi młodej demokracji polskiej — kończy artykuł — piętrzą tylko trudności i wywołują rozgoryczenie.

NAWOZY SZTUCZNE Z DOSTAW UNRRA

W ramach dostaw UNRRA otrzymano 398 ton saletry, którą Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych przekazało do Poznania dla plantacji roślin przemysłowych. 260 ton fosforytu przesłano do Poznania celem przeróbki na superfosfat.

LISTY DO POLAKÓW NA ZACHODZIE

Państwowy Urząd Repatriacyjny stworzył przy biurze Poszukiwania Rodzin (Łódź, Piotrkowska 36) punkt zbiórkowy listów do obozów polskich w państwach Europy zachodniej i południowej. Listy zebrane w punkcie zbiórkowym będą przesyłane adresatom za pośrednictwem redakcji pisma „Repatriant".

Z ZIEMI WŁOSKIEJ DO POLSKI

Z Włoch do kraju wróciła grupa żołnierzy polskich. Są to oficerowie, podoficerowie i szeregowi 2 korpusu, stacjonowanego we Włoszech. Przed paru miesiącami wśród oddziałów, stacjonowanych we Włoszech, podobnie jak i wśród niektórych oddziałów polskich w Anglii, przeprowadzony został plebiscyt, celem wypowiedzenia się za, lub przeciw powrotowi do kraju. Mimo szykan i gróźb a nieraz wprost otwartego terroru ze strony sanacyjnych oficerów, na powrót we Włoszech zdeklarowało się 13 tysięcy, w Anglii — 22 tysiące. Niestety żołnierze 2 korpusu wrócili do kraju bez sprzętu bojowego i nie jako zwarte jednostki wojskowe, lecz jako luźny zespół żołnierzy. Powracający żołnierze na stacji granicznej otrzymali broń. Naczelny dowódca Wojsk Polskich, Marsz. Żymierski przywitał ich specjalnym rozkazem, wyrażając Żymierski przywitał ich specjalnym rozkazem wyrażając swe uznanie dla czynów i bohaterstwa.

NOWA TARYFA POCZTOWA

Od dnia 1 grudnia 1945 r. obowiązuje podwyższona taryfa pocztowa. W obrocie wewnątrz kraju listy zwykłe do 20 gramów kosztuje 3 zł, kartki pocztowe 1.50 zł, polecenie przesyłek listowych 3 zł. W obrocie zagranicznym listy zwykłe do 20 gramów 6 zł, kartki pocztowe 3 zł, polecenie przesyłek zagranicznych 5 zł.

DALSZE TRANSPORTY NASZYCH ŻOŁNIERZY Z WŁOCH

Do Koźla przybyły następne transporty żołnierzy polskich z Włoch. Żołnierze po załatwieniu formalności rozjeżdżają się do rodzin, tak. że pobyt ich na punkcie etapowym nie trwa dłużej niż jeden dzień.

WOLNY HANDEL ZIEMNIAKAMI

Ministerstwo Aprowizacji i Handlu zezwoliło na wolny handel ziemniakami na terenie całej Polski. Zarządzenie zostało wydane, pomimo niecałkowitego jeszcze wypełnienia dostaw obowiązkowych przez rolników. Należy podkreślić, że rolnicy obowiązani są nadal wykonywać świadczenia rzeczowe w terminach im wyznaczonych.

CHLUBNY PRZYKŁAD

Gromada Janowo jest najbiedniejsza z całego powiatu rawickiego, jednakże do połowy listopada zdała ona 33 proc. rocznego wymiaru świadczeń.

Godnym podkreślenia jest, że gromada Janowo w miarę sił i możności wywiązuje się w dalszym ciągu najlepiej z obowiązku dostawy świadczeń rzeczowych.

80.000 ŻYDÓW W POLSCE

W ciągu wojny ogólne straty Żydów wynoszą 6.500.000 z tego najwięcej zginęło Żydów polskich, bo 3.500.000. Obecnie najwięcej Żydów przebywa w Rumunii. Liczba ich waha się od 300.000 — 350.000. W Polsce żyje 80.000 Żydów. Przewidziany jest przyjazd 150.000 Żydów polskich z Rosji.

CZECHY ODPOWIEDZIAŁY NA NOTĘ POLSKI

Rząd czechosłowacki przyjął notę rządu polskiego, proponującą podjęcie rozmów w sprawie Śląska Cieszyńskiego, wyrażając zgodę na przeprowadzenie konferencji polsko-czeskiej. W odpowiedzi rząd czeski zaznaczył, iż równolegle do sprawy Śląska Cieszyńskiego winna być przedyskutowana sprawa dawnych obszarów niemieckich, a mianowicie powiatów kładzkiego, raciborskiego i głupczyckiego.

Z SALI SĄDOWEJ W NORYMBERDZE

Proces norymberski urasta z dnia na dzień do wielkich rozmiarów. Dzień każdy odsłania coraz to nowe

zbrodnie niemieckie. Dokumenty, ukazują Niemcy jako straszną bestię.

Akt oskarżenia składa się z 4 wielkich działów. Dział I obejmuje zbrodnie niemieckie przeciw pokojowi, dział II zbrodnie wojenne, dział III zbrodnie przeciw ludności europejskiej, dział IV zbrodnie natury kryminalnej.

Z odczytanych dokumentów podpisanych osobiście przez Hitlera i oskarżonych, wynika niezbicie, że Hitler już w r. 1935 miał gotowy plan wojny, oraz plan wyniszczenia narodów podbitych, szczególnie Polski i ZSRR. Zagarnięcie Austrii było jedynie wstępnym krokiem do dalszych planów zaborczych. Dalej tajne dokumenty dowodzą, że Hitler z oskarżonymi 22. VIII. 1939 r. wydał rozkaz pochodu na wschód, w którym polecił żołnierzom być bezlitosnymi i mordować mężczyzn, kobiety i dzieci narodowości polskiej.

B. gubernator Frank oświadczył, że nie wiedział o żadnych zbrodniach dokonywanych w Polsce, nawet starał się usilnie o podniesienie gospodarcze i kulturalne Polski. W ogóle dokładał wszelkich starań by Polakom jak najwięcej „dogodzić“. Na świadków swej dobroci powołał prof. Młynarskiego b. prezesa banku za czasów okupacyjnych i swoją sekretarkę Krawczyk. Tymczasem pamiętniki Franka wykazały, że wszystkie zbrodnie w Polsce dokonane były za jego wiedzą i wolą.

W Norymberdze przedstawiciele delegacji polskiej domagają się udziału Polski w procesie przeciw zbrodniarzom wojennym.

NIEMCY MORDUJĄ ZZA WĘGŁA

Władze brytyjskie wydały specjalne ostrzeżenie do wojsk angielskich w Niemczech, by miały się na baczności, gdyż zachodzą zbrojne napady na żołnierzy angielskich. Kobiety na służbie angielskiej będą podróżować pod specjalną eskortą.

WSZYSCY CHCĄ KORZYSTAĆ ZE ZWYCIĘSTWA NARODÓW DEMOKRATYCZNYCH

Irlandia podczas wojny zachowała „neutralność“, co oczywiście bardzo pogorszyło jej stosunki z Anglią. Przez cały czas wojny ani jeden członek rządu Irlandii nie był w Londynie. sOtatnio irlandzki minister przemysłu i handlu Lemass przybył do Londynu w sprawach związanych z cywilnym lotnictwem, a przy tej okazji odbył szereg rozmów z członkami rządu brytyjskiego. Po powrocie do Irlandii Lemess wygłosił przemówienie, w którym oświadczył, e losy Irlandii są związane z losami całego świata, a w szczególności z Anglią. Według ministra Lemassa małe narody nie będą mogły same sobie poradzić z trudnościami i potrzebna jest międzynarodowa współpraca w dziedzinie gospodarczej i politycznej.

Na zakończenie Lemass oświadczył, że Irlandia musi stanąć po stronie narodów demokratycznych.

Irlandia zamierza zwrócić się o przyjęcie do organizacji Zjednoczonych Narodów.

BOMBARDOWANIE NIEMIEC

Dopiero teraz ogłoszono dokładne dane o wynikach bombardowani Niemiec. Jak wynika z tych danych lotnictwu sprzymierzonych nie udało się zniszczyć przemysłu niemieckiego. Zaledwie 20% bomb trafiło w cele przeznaczenia, zaś 80% spadło na domy mieszkalne. Dlatego też najbardziej ucierpiała ludność cywilna. W zachodnich Niemczech około 7.500.000 ludzi utraciło dach nad głową na skutek bombardowania. Przemysł cierpiał z powodu utraty robotników, a nie z powodu zniszczenia maszyn i urządzeń.

Nastrój ludności cywilnej spowodowany bombardowaniem był taki, że w r. 1944 na każde 1.000 Niemców, jeden siedział w więzieniu za przestępstwa polityczne.

Pomimo ciągłego bombardowania niemieckich fabryk samolotów w ciągu r. 1944 Niemcy wyprodukowały prawie 40.000 samolotów. Produkcja w r. 1939 wynosiła 8.300 samolotów, a w r. 1942 przed rozpoczęciem alianckich nalotów 15.600.

17 MILIONÓW

Pisma radzieckie ogłaszają liczby strat poniesionych przez Związek Radziecki w ludziach w czasie ostatniej wojny. Według tych obliczeń w walce z hitleryzmem zginęło 17 milionów obywateli radzieckich. W tym 7 milionów żołnierzy poległo w walce, 5 milionów ludności cywilnej zostało wytępionych przez Niemców, 5 milionów zaś zginęło wskutek zimna i głodu.

Liczba rannych obywateli Związku Radzieckiego wynosi 11 i pół miliona, z czego 3 miliony utraciło zdrowie na zawsze.

Prenumerata kwartalna z opłatą za dostawę, względnie z przesyłką pocztową wynosi 30 złotych
Wpłacajcie w Administracji, albo na P.K.O Kraków konto IV — 428, albo przez Państwowy Bank Rolny — Oddział w Krakowie, konto Nr. 76.
Za zwłokę w dostawie czasopisma Administracja nie odpowiada.

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, Plac Szczepański 8, II p.
tel. 509-40
Redakcja czynna codziennie od 10—12,
Administracja od 8—15 — w sobotę od 8—13.
Redakcja rękopisów nie zwraca.

Ogłoszenia na ostatniej stronie:
Cała strona — 1500 zł. ½ strony — 800 zł. ¼ strony — 500 zł ⅛ strony — 300 zł 1/16 strony 200 zł
Drobne ogłoszenia na ostatniej stronie za każde słowo 5 zł.
Ogłoszenia w tekście 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Wojewódzki Związku Samopomocy Chłopskiej w Krakowie. Redaktor E. Marzec.
Drukarnia I pod zarządem państwowym, Kraków, Wielopole 1. M—04872